

Anna Sosnowska
aksosnow1@uw.edu.pl

Polacy, Żydzi i Portorykanie. Liderzy polskiego Greenpointu o nowojorskich grupach etnicznych

WSTĘP

Ten tekst przedstawia interpretację postaw liderów polskich imigrantów do innych grup etnicznych w Nowym Jorku. Powstał na podstawie badań terenowych, a w szczególności wywiadów z liderami polskiego Greenpointu, które prowadziłam w 2006 roku w ramach mojego projektu: *Polski Greenpoint a Nowy Jork. Miejsce na mapie prestiżu i na rynku pracy w mieście po 1980 roku w opinii imigrantów*.

MAPA – CZY TO MOŻLIWE?

Greenpoint położony jest na północnym Brooklynie nad East River, która oddziela go od Manhattanu. Dzielnica jest bardziej biała, robotnicza, przemysłowa i imigrancka niż większość dzielnic w Nowym Jorku. To najważniejsze jej cechy, istotne dla zrozumienia postaw imigrantów. Greenpoint zachował swój profil społeczny, mimo że wiele podobnych dzielnic Brooklynu czy Bronxu przeszło w okresie powojennym zasadniczą przemianę. Stara klasa średnia i potomkowie imigrantów z przełomu XIX i XX wieku opuścili dzielnicę (co w literaturze amerykańskiej określane jest jako *white flight*), a ich miejsce zajęli przybysze z Południa Stanów Zjednoczonych i z Portoryko. Amerykańska społeczność Greenpointu, przeważnie katolicka i o irlandzkich, włoskich i polskich korzeniach była zbyt biedna, żeby się przeprowadzić. Nie wynajmując mieszkań czarnym i Portorykanom, zablokowała ich masowe osiedlenie. (DeSena 1984) W latach 80-tych Greenpoint przyjął znaczną grupę polskich imigrantów. Chociaż oficjalne statystyki zanotowały zaledwie 895 przybyszów z Polski osiadłych w Nowym Jorku w latach 80-tych, wiele innych źródeł, które analizowałam wskazuje tę dekadę jako okres przemiany dzielnicy z etnicznej w imigrancką: parafialne księgi małżeństw i bierzmowania, artykuły z New York Times, lokalnej Greenpoint Gazette i ogłoszenia w największej polskiej gazecie nowojorskiej Nowym Dzienniku, a także wspomnienia polskich

imigrantów (The Newest New Yorkers 2004). Pod koniec lat 90-tych, Greenpoint przechodzi kolejną przemianę, *gentrification*, z dzielnicy robotniczej w dzielnicę klasy średniej. (Curran 2004) Agentami tej zmiany są młodzi, wykształceni Amerykanie przybyli do Nowego Jorku w poszukiwaniu pracy i doświadczeń życiowych. Kluczowym wydarzeniem przyspieszającym ten proces było przyjęcie przez miasto planu przekształcenia przemysłowych i poprzemysłowych obszarów nadbrzeża nad East River w obszary pod zabudowę mieszkalną. Poza *gentrification*, okolicznością, która może sprzyjać dezintegracji polskiego Greenpointu jest przekierowanie strumienia migracyjnego ze Stanów Zjednoczonych do Europy Zachodniej w latach 90-tych, a zwłaszcza po wejściu Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku. Dzielnicę zachowała jednak swój imigrancki i polski charakter. Urodzeni w Polsce stanowili 1/3 mieszkańców, według Spisu Powszechnego 2000 roku, a większość liderów była przekonana, że jest ich zdecydowanie więcej. Razem z Amerykanami polskiego pochodzenia stanowią około połowy 40-tysięcznej populacji. Greenpoint pozostaje dla Polaków w Nowym Jorku instytucjonalnym i towarzyskim centrum.

Badania terenowe przyniosły 41 wywiadów z liderami – ludźmi, którzy pracują lub pracowali w przeszłości z polskimi imigrantami z Greenpointu lub na ich rzecz oraz których role społeczne dawały im szansę na ponadprzeciętną znajomość społeczności i wpływu na nią. Pytałam ich zarówno o ich własne historie migracyjne, jak i wspomnienia Greenpointu.

Wśród 41 wywiadów z liderami było:

- 11 wywiadów z ‘etnicznymi inteligentami’ – pracownikami etnicznych instytucji kulturalnych: dziennikarzami lokalnej polskiej prasy, nauczycielami dokształcających szkół polskich, księżmi,
- 4 wywiady z inteligentami o polskich imigranckich korzeniach pracującymi w amerykańskich instytucjach: nauczycielami szkół publicznych i miejskich kursach angielskiego dla imigrantów, bibliotekarzami,
- 10 wywiadów z właścicielami biznesów nastawionych na polską klientelę na Greenpoincie,
- 16 wywiadów z liderami etnicznych organizacji (finansowych, politycznych i kulturalnych) aktywnych na Greenpoincie.

Troje respondentów pochodziło z drugiego pokolenia imigracyjnego – ich rodzice byli Polakami, a oni sami urodzili się w Stanach Zjednoczonych lub przybyli tam jako małe dzieci). Trzydzieści ośmiu pozostałych respondentów było imigrantami, którzy przyjechali do Stanów między drugą połową lat 40-tych a początkiem XX wieku.

Odkryłam, że liderzy polskiej społeczności często uważają, że polscy imigranci raczej niechętnie odnoszą się do innych grup etnicznych w mieście – starych, zamerykanizowanych czy też nowych imigrantów. Niektórzy z nich z ubolewaniem mówili o polskiej ksenofobii. Dziwili się, jak w jednym z najbardziej kosmopolitycznych miast świata, można pozostać ślepy na uroki innych kultur lub choćby nauczyć się tolerancji. Inni liderzy sami skarżyli się na nowojorską wieloetniczność, kojarzyli ją z biedą i przestępczością i traktowali jako uciążliwość życia w tym mieście.

Pozytywnie czy negatywnie, szczególnie dużo liderzy mówili o dwóch grupach nowojorskich: Żydach i Portorykanach. Ci pierwsi stanowią około 1-milionową grupę zróżnicowaną językowo i ze względu na stosunek do praktyk religijnych. Portorykanie są wewnętrznymi migrantami z terytorium zależnego, którzy automatycznie uzyskują prawa obywatelskie, gdy przekroczą granicę Stanów. Podobnie jak Żydzi stanowią około piętnastu procent 8-milionowej populacji Nowego Jorku. To dwie zdecydowanie najważniejsze dla polskich imigrantów grupy odniesienia. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest fakt, że są to dwie bodaj najbardziej charakterystyczne nowojorskie grupy. Ich liczna obecność w mieście odróżnia Nowy Jork od innych miast. Żydzi i Portorykanie stanowią zapewne ważne grupy odniesienia nie tylko dla polskich imigrantów, ale i dla innych grup etnicznych w mieście. Oczekiwałam takich odpowiedzi moich respondentów także dlatego, że obserwacja uczestnicząca polskiego Greenpointu przekonała mnie, że Polacy często spotykają się z Żydami i Portorykanami. Pierwsi bywają pracodawcami, drudzy – sąsiadami. Znalazłam tu potwierdzenie wyjątkowości amerykańskich miast imigranckich, gdzie grupę odniesienia stanowią nie Anglo-Amerykanie, lecz inne, nowe lub stare grupy etniczne. Jednak wynik nie był zupełnie zgodny z moimi przewidywaniami. Zaskoczył mnie brak Włochów i dalsza pozycja ‘młodych Amerykanów’, gentryfikujących dzielnicę, na liście ważnych grup odniesienia.

Jak interpretować te wyniki? Czy stosunek do Portorykanów, a zwłaszcza Żydów można zrozumieć odwołując się do polskiej ksenofobii wyrosłej z tradycyjnego antysemityzmu,

a w warunkach po Holocauście odczuwanej wobec wszystkich obcych? (Krzemiński 2004) Czy też postawy wobec grup etnicznych, z którymi imigranci stykają się po raz pierwszy w życiu dopiero w Nowym Jorku kształtują się już na miejscu, w odpowiedzi na lokalne warunki i są w tym sensie postawami amerykańskimi i nowojorskimi? Jak interpretować wyniki, żeby zrozumieć i odkryć jakiś rodzaj racjonalności tych postaw? Przedstawiając interpretację zachowam założenie relatywizmu kulturowego, że aktorzy społeczni zawsze kierują się jakąś racjonalnością, która bywa różna od tej badacza, jego czasów i środowiska oraz w ogóle może być różna w zależności od czasu, miejsca i klasy społecznej.

WYNIKI

Żydzi. Najważniejszy nowojorski Inny

Żydzi to zdecydowanie najważniejszy nowojorski Inny polskich imigrantów. Mówiono o nich dużo zarówno spontanicznie, jak wtedy gdy pytałam o rynek pracy, politykę czy mapę prestiżu. Obraz nowojorskich Żydów, jaki wyłania się z tych wywiadów, jest bardziej szczegółowy niż obraz innych grup etnicznych w mieście. Liderzy rozróżniają chasydzkich – ortodoksyjnych Żydów z różnych dzielnic Brooklynu, rosyjskojęzycznych imigrantów żydowskiego pochodzenia z byłego Związku Radzieckiego. Mówili także o Żydach w ogóle, bez przymiotnika, odnosząc się czasami do niechasydzkich Amerykanów żydowskiego pochodzenia, a czasami do nich, chasydów i rosyjskich Żydów łącznie. Proponuję nazwać tę kategorię ‘Żydzi w ogóle’. Zdolność do tak szczegółowej klasyfikacji jest znacząca, bo jednocześnie polscy liderzy często nie odróżniają Portorykańców od innych Latynosów, a amerykańskich czarnych od imigrantów z Karaibów, np. z Jamajki.

Chasydzi z Williamsburga. Bezwzględni pracodawcy, właściciele nieruchomości i przedsiębiorstw na Greenpoincie

Chasydzcy Żydzi z sąsiedniego Williamsburga pojawiali się w wypowiedziach liderów najczęściej. Częściowo, odpowiedzialne są za to moje pytania o typowe zajęcia imigrantów i historię Greenpointu. W południowym Williamsburgu, oddalonym od Greenpointu o kilka

przystanków autobusowych, mieszka chasydzka sekta Satmar o węgierskich korzeniach. Ten mistyczny ruch o XVIII-wiecznych wschodnioeuropejskich korzeniach, zyskał popularność w Stanach Zjednoczonych po drugiej wojnie światowej. Założycielami sekt byli przywódcy religijni cudem ocaleni z Holocaustu. Chasydyzm jest najbardziej ortodoksyjnym nurtem Judaizmu. Dosłownie traktuje przekaz i zalecenia Świętych Ksiąg. Ze względu na przepisy szabasowe i częste wizyty w synagodze i szkole religijnej, tworzą wspólnoty oddzielone od innych nie tylko kulturowo, ale i geograficznie. Polegają wyłącznie na religijnych instytucjach edukacyjnych, biznesowych i pomocowych. Nie posyłają młodzieży do college'u. Specjalizują się w małym biznesie na rynku etnicznym i ogólnym. Mają raczej niskie dochody *per capita*. Ruch rozwija się intensywnie za sprawą niezwykle wysokiej dzietności, a także nawróceń wśród Żydów z wcześniej zamerykanizowanych i zsekularyzowanych rodzin, charakterystycznych dla atmosfery religijnego i etnicznego odrodzenia w Ameryce w latach 70-tych. (Poll 1963, Mayer 1984) Chasydzka społeczność jest wśród amerykańskich Żydów najmłodsza i demograficznie najdynamiczniejsza. Jej członkowie, w przeciwieństwie do większości Żydów w Ameryce, wcześnie wchodzi w związki małżeńskie i niemal zawsze wybierają małżonka ze swojej grupy. (National Jewish Population Survey 2000-01). Chasydzi tworzą teraz około 200-250 tysięczną grupę w Stanach Zjednoczonych. Zdecydowana większość mieszka na Brooklynie w Nowym Jorku i stanowi około 20-25% starzejącej się i coraz mniejszej społeczności żydowskiej. (National Jewish Population Survey 2000-01) Williamsburska sekta Satmar pochodzi z Węgier i jest jedną z trzech największych w Nowym Jorku. Według badań przeprowadzonych w drugiej połowie lat 90-tych, przy okazji pracy nad filmem dokumentalnym *Life Apart. Hasidim in America* „Satmar w Williamsburgu liczy około 45 tysięcy, Bobover w Boro Park – ponad 50 tysięcy, a Lubavitch w Crown Heights – co najmniej 15 tysięcy”. (<http://www.pbs.org/alifeapart/intro.html>).

Co wydaje się istotne dla relacji między chasydami a imigrantami z Polski to fakt, że sekty przeniosły i zachowały lokalne wschodnioeuropejskie tradycje swoich przodków, np. ubranie i jedzenie oraz są przywiązane do założycieli sekt pochowanych w miasteczkach Węgier, Polski czy Ukrainy.

Po pierwsze, Chasydzi z Williamsburga pojawiali się w wywiadach niemal zawsze, gdy pytałam liderów o typowe zajęcia polskich imigrantów. Żydzi z Williamsburga zatrudniają polskie sprzątaczkę. Liderzy mówili o tej pracy i tych grupach – zarówno pracownikach,

jak i pracodawcach - z niechęcią. Powszechnie uważali, że to najmniej szanowana, najniżej opłacana praca, bez perspektyw rozwoju i pewności zatrudnienia. Pojawiała się sugestia, że to kobiety wiejskie, bez wykształcenia, nowoprzybyłe sprzątają w Williamsburgu. Liderzy skarżyli się, że to grupa najśłabsza, podatna na wyzysk przez bezwzględnych pracodawców, ale też niewygodna dla polskiej społeczności w Nowym Jorku. Psuje opinię Polakom oraz utrudnia i tak pełne napięcie stosunki polsko-żydowskie w mieście i kraju.

„Co oni robią (...)? No ok., mogę powiedzieć, tylko żeby to nie wyszło że ja się chwale, albo, że ich oczerniam. Generalnie pracują na sprzątkach [w biurach na Manhattanie - AS], ci, którzy - że tak powiem - mają dojście, a ci którzy nie mają dojścia to pracują na Żydówkach” LEADER BB

„Pan się nie zajmował pośrednictwem dla Chasydów z Williamsburga? (...)

- Mało, mało, dlatego że... Wie pani dlaczego? Dlatego, że oni źle płacą, wykorzystują.

- Jaka to jest różnica?

- Różnica może być do 10 dolarów na godzinę nawet. Jak, powiedzmy, przeciętna była za sprzątkanie 10 dolarów na godzinę powiedzmy, to na Williamsburgu było 6, a 7 to już góra, taka różnica. (...) To tak jak, powiedzmy, kiedyś w niewolnictwie było dokładnie, patrzy się na zęby, czy jest zdrowy itd. aha, dobrze wygląda, silny, do samochodu i do pracy. (...) To jest z tych kobiet najprostszych, które nic nie mówią, raczej pochodzenia takiego wiejskiego. Ja nie mówię, bo dla mnie wszyscy są jednakowi” LEADER JB

„Sprzątkanie no to tragedia, tragedia jeżeli chodzi o te Żydówki.

- Dlaczego tragedia?

- Ja myślę, że w sensie takim że no, w pewnym sensie tragedia, w pewnym sensie nie tragedia, bo ja jestem za kapitalizmem, czyli wolny rynek, kto chce, niech pracuje gdziekolwiek tylko trzeba [...] na ile z tych ludzi co tam robi na ile po prostu nie spróbowało jakieś szansy mają jeszcze nie mówię kto tam ma 30 czy 40 lat (...) którzy nie mają dokumentów, którzy są nielegalnie i wiadomo, że mogą być wykorzystywani w ciężki sposób” LEADER RM

„Tak, a kobiety natomiast (...) jak roboty szukaliśmy, pojechaliśmy jeszcze do tzw. Reginy, to też Redliński pisze (...) To na Williamsburgu było (...) Kolonia dla dzieci miała być coś takiego. No to [...] to ja już z plecakiem ze wszystkim, nie. Na szczęście się tam

nie załapałem. Ale to było śmieszne, ja tam przychodzę, pełno jakiś młodych ludzi siedzi, kobiet i ta Żydówka jakaś tam [...] i tam co rusz tylko coś dzwoni, ta Żydówka odbiera telefony...

- Owa Regina?

- Tak. Owa Regina i od razu tam tylko mówi, która chce iść na tą ulicę, tam coś tego... nie, już tam jakoś zrywa i biegnie. Która tam do jakiejś fabryki jabłek, a [...] nie idź tam, bo to paskudna robota, nie idź, bo się upieprzysz, nic nie zrobisz, nie takie tam. I już telefon dzwoni to tam właśnie tak wrywali... I one tam szły i to cholernie było wie pani, człowiek sobie gdzieś jakoś robotę załatwił, to wiedział, że będzie pracował jakiś czas nie. A te nieszczęsne kobiety każdego dnia..., LEADER TL

Po drugie, liderzy, zwłaszcza ci, którzy mają przedsiębiorstwa w Greenpoincie, uważali Chasydów z Williamsburga za konkurentów na lokalnym rynku nieruchomości: domów, obiektów przemysłowych i handlowych. Mówiąc o tej rywalizacji, używali języka militarnego podboju lub walki o dominację nad terytorium, w sposób przypominający teksty Chicagowskiej szkoły socjologii miasta zakorzenionej ideologicznie w amerykańskim darwinizmie społecznym z początku XX wieku. Imigranci zawsze traktowali Żydów z niechęcią wobec silniejszego, sprytniejszego gracza.

„Tak, [...] tę zachodnią część Williamsburga [...] bo taka granica była, ci Chasydzi, to była taka granica, że na południu oni, to już była ta Chasydzi żyli, czarni [...] a północ to byli Polacy i Słowianie.

- Aha, bo teraz jak się idzie z tej dzielnicy żydowskiej właśnie na północ do Greenpointu, to są Latynosi, tylko to są chyba już Dominikanie, ci nowsi [imigranci].

- Tak, ci nowsi, i dobrze, że oni tam zostali, bo taki jak gdyby [bufor] został zrobiony i oni wstrzymują napływ znowu Chasydów...” LEADER MP

Rosyjscy Żydzi. Lepsze (miejskie) posady, lepsze wykształcenie, przywileje

Żydzi z byłego Związku Radzieckiego stanowią dla polskich liderów najważniejszą imigrancką grupę porównania. To jedna z największych grup imigranckich w Nowym Jorku i największa o europejskim i wschodnioeuropejskim pochodzeniu, jedyna z większych, z którą można

porozumieć się nie znając angielskiego, trochę po rosyjsku, trochę po polsku. Porównanie zawsze wypada na korzyść imigrantów z byłego Związku Radzieckiego. Mówi się o nich jako tych, którzy znaleźli lepsze zatrudnienie i którym pomagały w trudach imigranckiego życia w Nowym Jorku lepsze organizacje etniczne. Są także lepiej wykształceni oraz – anegdotycznie – częściej chodzą na koncerty muzyki klasycznej, co respondenci traktowali jako wskaźnik umiejętności korzystania z oferty kulturalnej Nowego Jorku, na którą polscy imigranci są zamknięci. Rosyjscy Żydzi traktowani bywają z resentymentem jako przedstawiciele imperialnej polityki Związku Radzieckiego, którzy teraz mają nie zasłużone przywileje związane ze statusem uchodźcy. Mimo częstych odniesień, liderzy rzadko zdawali sobie sprawę, że 80% imigrantów z byłego Związku Radzieckiego przyjechało jako żydowski uchodźcy z prześladowanego religijnie Związku Radzieckiego, a po 1992 roku z nacjonalistycznej Rosji. Liderzy uważali raczej, że sukces rosyjskich imigrantów wynika z pomocy amerykańsko-żydowskich organizacji i cech, które można określić jako radziecki kapitał kulturowy niż z formalnego statusu uchodźcy, który nie tylko zapewnia legalność pobytu, ale także uprawnia do finansowanych z funduszy publicznych szkoleń językowych i zawodowych oraz pomocy społecznej.

„Nie, ja nie mówię o nielegalnych, ja mówię o tych, co mają zielone karty, ja nie mówię o nielegalnych, to są wszystko legalni, tylko nasi legalni sprzątają, a oni pracują na stanowiskach miejskich [...] ja nie mówię o nielegalnych, ja mówię o legalnych. Oni sobie potrafili załatwić, [a] przyjechali później” LEADER KM

„Ja pani coś powiem, my tutaj, nie wiem, tu jeżeli chodzi o szkoły nie mieliśmy tego szczęścia, bo nam się wydawało, zresztą jak się kontaktowaliśmy z innymi organizacjami jak ta żydowska organizacja [...], dawali na jakieś szkoły, jakieś pieniądze na szkoły, jakieś ukierunkowanie. Nam ta organizacja [...], ale oni tak 10 dolarów, mapa subwayowa...” LEADER GB, uchodźca przybyły do Nowego Jorku w latach 80-tych

Najbardziej elokwentnym wyrazem resentymentu wobec tej grupy pochodzi w wywiadu z publicystą:

„Rosjanie z kolei, którzy jeszcze kilkanaście lat temu trzymali żelazną ręką rządu nad Polską, teraz przyjeżdżają i paradują w futrach starsze panie, a panowie są na emeryturze niewiadomo

skąd otrzymali, a Polacy w tym czasie łopata, szmata, znowu pod górę (...) kiedyś było Polaków więcej [niż Rosjan], oni zaczęli przyjeżdżać pod koniec lat 70-tych, kiedy rząd amerykański podpisał porozumienie [...] gdzie ludziom, którzy są żydowskiego pochodzenia albo deklarują że są mogli przyjeżdżać do Stanów i potem coraz większe grupy ich przyjeżdżały” LIDER JL

Uogólnieni Żydzi. Wpływowi w nowojorskiej polityce. Silne organizacje etniczne. Szczególny obiekt polskiej ksenofobii.

Proponuję kategorię ‘uogólnionych Żydów’ czy ‘Żydów w ogóle’ jako użyteczną do interpretacji narracji moich respondentów, kiedy mówią oni o Żydach bez przymiotnika. Ci uogólnieni Żydzi pojawiają się jako mocniejsi w polityce nowojorskiej, zwykle przy okazji krytyki polskiej niskiej świadomości politycznej oraz słabych umiejętności zrzeszania się. Liderzy powszechnie uważali, że Żydzi są wpływowi w miejskiej polityce, ponieważ, w przeciwieństwie do Polaków, rozumieją mechanizm wyborczy i masowo głosują. Zaskakująco, nie pojawiało się spostrzeżenie, że Żydzi, w przeciwieństwie do Polaków, których jest około 65 tysięcy stanowią w Nowym Jorku ciągle pokazną, około jednomilionową grupę.

„My jesteśmy narodem indywidualistów, my owszem lubimy się z sobą... z sobą побыć, ale się strasznie spieramy, dlatego jest tak mało polityków, bo trudno u nas znaleźć kogoś, kogo bylibyśmy w stanie poprzeć wszyscy, gromadnie, a Latynosi to robią, Żydzi to robią (...) dlatego tutaj parę razy były jakieś wybory, gdzie był jakiś polski kandydat, myśmy stawali na uszach, środki przekazów, żeby zachęcić do popierania go, ale przede wszystkim do tego, żeby się ludzie w ogóle w tym nowym kraju, garnęli do tych wyborów, bo tu rzeczywiście widać, że od tego dużo zależy i to na co dzień. Poczynając od, nie wiem, porządku na ulicy, czy pory wywożenia śmieci, czy czegokolwiek, to my jesteśmy bardzo, bardzo społecznie słabo wyrobieni. Latynosi lepiej, Żydzi dużo lepiej... „ LEADER ZK

Po drugie, liderzy powszechnie uważali, że Żydzi mają silne organizacje etniczne. Wyrażali to przekonanie przy okazji ubolewania, że Polacy nie mają tradycji instytucjonalnych i nie potrafią tworzyć stowarzyszeń etnicznych. Te obserwacje i skargi na organizacyjny niedowład pochodziły zarówno od działaczy polskich organizacji, jak i od respondentów, którzy liczyli kiedyś

na pomoc i jej nie otrzymali. Polskie skąpstwo wobec organizacji etnicznych było przedmiotem frustracji działaczy. Porównanie z organizacjami żydowskimi staje się okazją do rozważań o niskim poziomie kapitału społecznego Polaków.

„Ta kultura nie ma takich środków kulturalnych jak Żydzi mają: swoje centra, swoje sale. Raczej to się odbywa przy kościele, gdzie jest no w takim skupisku, że mogą przyjść, potem w kościele postać sobie, porozmawiać, zobaczyć, być w tym tłumie, poczuć tą polskość (...) jako ta instytucja, czy społeczność katolików, mają takie oparcie duchowe przy tym, bo nie ma innej polskiej organizacji” LEADER C&M

„Nigdzie się nie rozwiniemy jakby w środowisku nie wiem, bardziej żydzi są takim zdrowym środowiskiem, jeśli chodzi o pomoc, o finansowanie instytucji swoich finansowych, gazet, domów i tak dalej, bibliotek, muzeów i tak dalej, co my? mamy nic, nic nie dadzą, na nic nie dadzą, no jak nie dają, no to takie mamy społeczeństwo, nie wiem, skąd to się bierze” LEADER JJ

Po trzecie, Żydzi pojawiają się w wypowiedziach liderów jako przedmiot polskiego antysemityzmu. Etniczna inteligencja, która przyjechała w latach 80-tych lub później, z niesmakiem mówiła, że Żydzi mają szczególną, niewdzięczną rolę w polskiej imigranckiej wyobraźni. To był ważny motyw frustracji etnicznej inteligencji tego pokolenia: pracowali i w tym sensie zależeli finansowo i prestiżowo od ludzi, których nie lubili lub którymi pogardzali. „Niewyobrażalny, to jest zwierzęcy bym powiedział, taka ksenofobia, wobec wszystkiego co obce, a już wobec Żydów to w szczególności [...] to jest po prostu chorobliwe. Skąd się ci ludzie wzięli? Nie mam pojęcia, ale są”. LEADER CK

Portorykanie w latach 70-tych i 80-tych. Zrujnowane domy i kryminalne pożary. Ulice przestępców i międzyetnicznych walk. Leniwi, na zasiłku, niechciani lokatorzy.

Kolejną ważną dla polskich liderów grupą są Portorykanie. Jednak inaczej niż Żydzi, obecni w każdym wywiadzie, Portorykanie ważną rolę odgrywali tylko w narracjach respondentów, którzy mieszkali albo pracowali na Greenpoincie w latach 70-tych i 80-tych. Szczególnie dużo mówiono o nich w kontekście historii i geografii dzielnicy. Liderzy wspominali rywalizację

o dzielnicę, która, znowu inaczej niż w przypadku relacji polsko-żydowskich, wiązała się z fizyczną przemocą między Portorykankami i Polakami – na ulicach i w domach.

„I wie pani [...] chłopcy się zjechali po prostu z New Jersey Polacy [...] i to była normalna wojna, policja wie pani, w ogóle, normalnie wojna na ulicy” LEADER MM

„To czego się baliście w tych Portorykanach? Czy oni...?”

- K: [...] napadali, miałeś dom, ci nie zapłaci, tylko z nożem wychodził do ciebie do drzwi no to co, że brudził, że niszczył, że wybijali szyby. Pełno było śmieci.

- M: Policja nawet nie chciała interweniować.” LEADER OT I CT

Ofensywa portorykańska w północnym Greenpoincie

Zwłaszcza północna część Greenpointu pamiętana jest jako bardziej portorykańska i jako główne miejsce starcia między dwiema grupami – niebezpieczna i zaniedbana, z zaniedbanymi, wyniszczonymi domami o najniższych w dzielnicach cenach. To najstarsza część Greenpointu. Istotna różnica między północną częścią a resztą dzielnicy to obecność wielorodzinnych budynków z niewielkimi mieszkaniami przeznaczonymi na wynajem. Ich właściciele mieszkają gdzieś indziej, najczęściej poza dzielnicą. W czasie kryzysu lat 70-tych i 80-tych budynki takie popadły w ruinę, a wraz z nimi całe biedne dzielnice Nowego Jorku. Nie mogąc wyegzekwować od lokatorów czynszu, właściciele często najpierw je zaniedbywali, a potem albo porzucali, nie płacąc podatków, albo próbowali wyłudzić odszkodowanie wywołując pożar.

„po tamtej stronie Greenpointu w dół do rzeki byli głównie Latynosi i oni nacierali w tym kierunku tutaj centralnego Greenpointu (...), mocno krytyczny moment, bo tamci nacierali a nasi no czasami trzeba było wyjmować pały i wie pani fizycznie się wypierać i dlatego...

- No właśnie ja to słyszę czasami, że ludzie takiej wojennej terminologii używają, to co to znaczy ‘nacierali’?

- [PO PRACY-SPRZĄTANIU BIUROWCÓW NA MANHATTANIE WRACALI PO PÓŁNOCY] jak tamci kończyli pracę o 2, wracali późno i latynosi po prostu polowali jak na gęsi i wiedzieli że na przykład jak jest wypłata i tam było bardzo dużo pobić, rabunków, gwałtów i tak dalej i tak dalej” LEADER TC

Liderzy pamiętają tę część jako szczególnie odrażającą - z zaniedbanymi, wyniszczonymi domami o najniższych w dzielnicach cenach. Jak ustaliły nieliczne badania nad historią Greenpointu, to najstarsza część dzielnicy. (Reiss 2001) Istotna różnica między północną częścią a resztą dzielnicy to obecność wielorodzinnych budynków z niewielkimi mieszkaniami przeznaczonymi na wynajem. Ich właściciele, nazywani w literaturze także socjologicznej *slum lords*, mieszkają gdzieś indziej, najczęściej poza dzielnicą. (De Sena 2005) W czasie kryzysu lat 70-tych i 80-tych budynki takie popadły w ruinę, a wraz z nimi całe biedne dzielnice Nowego Jorku. Nie mogąc wyegzekwować od lokatorów czynszu, właściciele często najpierw je zaniedbywali, a potem albo porzucali, nie płacąc miastu podatków od nieruchomości, albo próbowali wyłudzić odszkodowanie, wywołując pożar. (Burns 2003) Ze zgorzelisk słychać zwłaszcza południowy Bronx, wschodni Brooklyn i Lower East Side, ale tak też pamiętają liderzy północną część Brooklynu.

„Greenpoint był zalany nie Czarnymi tylko Portorykami (...) o Portorykach się bardzo źle wyrażało, że niechluję, że brudasy, że nie dbają, że te pożary.. Dużo było właśnie takich wypalonych domów”. LEADER GB

Portorykanie w Greenpoincie należą do przeszłości

Portorykanie pojawiają się prawie wyłącznie jako element przeszłości. Moi respondenci wspominali, że nawet północny Greenpoint stał się zdecydowanie polski w latach 90-tych. Konkurencję o dzielnicę wygrali ostatecznie Polacy – demograficznie i gospodarczo.

„nie ma takich bójek między jednymi a drugimi, Polacy na tam Portoryków czy Portoryki na [...] to ustało, to już dawno dawno już tego nie ma, to jeszcze się słyszało tam na początku lat 90-tych...” LEADER JJ

W latach 80-tych i 90-tych masowo napłynęli nowi imigranci Polski gotowi wynajmować, kupować i remontować choćby najbardziej zaniedbane domy.

„...tam w dole, ja mówię wie pani [...] tam było Portoriko, same Portoriko, natomiast dzisiaj już nie, bo są za drogie te rzeczy. No i dzisiaj to dużo jest domów w rękach Polaków, bo dużo przyjechało, my mamy ambicję, my kupujemy, my remontujemy, my sprzątamy, my czyścimy,

dużo Portoryków... Greenpoint był zalany nie Czarnymi tylko Portorykami. W ogóle takie przysłowie, że zakałą Ameryki są Portoryki” Lider GB

„- K: Stanisława Kostka się trzymało [polskie osadnictwo-AS] , tutaj jeszcze św. Antoniego kościół się trzymał a tam [w północnym Greenpoincie - nie AS] (...) Dlatego wszyscy myśleli, że koniec z Greenpointem i trzeba się wynieść. A tu nagle [...] w Polsce, emigracja ruszyła, przyjeżdżała i Portoryków wykurzyła. Portoryków... Tylko dzięki Polakom żeśmy nie uciekli z Greenpointu” LEADER OT I CT

Wśród działaczy organizacji etnicznych powszechna jest świadomość, że kluczowe dla zakupów były kredyty z ‘etnicznego banku’ Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa. Jej niepowtarzalna rola polegała na tym, że nie tylko udzielała kredytów na zakup nieruchomości w Greenpoincie, których odmawiały inne banki, ale udostępniła je nawet nielegalnym imigrantom. Unia powstała jako instytucja finansowa przy Centrum Polsko-Słowiańskim założonym przez księdza Leona Tołczyka w 1973 roku. Obie miały siedziby na Greenpoincie.

„... inne banki nie dawały, nie chcieli dać Polakom, ta myśl była stworzenia przez księdza Tołczyka, żeby coś polskiego stworzyć, no i taka unia kredytowa powstała i ta unia dzięki właśnie niej, został zatrzymany ten napływ tych latynosów.

- Ale w jaki sposób, bo ludzie mogli kupić dom?

- Ludzie wtedy mogli sobie pożyczyć, bank nasz, czyli unia kredytowa, dawała na bardzo przystępnych warunkach pożyczki i wtedy masowo brali pożyczki i kupowali domy tutaj.

- Mhm, pan też w ten sposób kupił?

- Tak, tak, pomogło mi troszkę” LEADER MP

Portorykanie lubią siedzenie na schodkach, głośną muzykę i zasiłki

Dominuje opinia, że Portorykanie to lubiące zabawę lenie na zasiłku. Mówi się o nich raczej z lekceważeniem. Elementy stylu życia, które szczególnie bulwersowały Polaków to wysiadanie na schodkach przed domem i słuchanie głośnej muzyki.

Jeden z liderów tak wspomina swoją pierwszą amerykańską noc. Jest sierpień na początku lat 90-tych:

„w nocy, do późna w nocy nie można było spać, bo bez przerwy słyszałem muzykę latynoamerykańską. Co się okazało? Że tam dookoła tej [...] street, bo to były już takie obrzeża tego rejonu gdzie Polacy mieszkali, to na obrzeżach dookoła Greenpointu to mieszkali głównie Portorykanie. (...) siedziały całymi rodzinami, kobiety, mężczyźni, młodzież, dzieci i oni wychodzili przeważnie na schody, przed tymi domami gdzie mieszkali, wyciągali te takie radiomagnetofony z dwoma kolumnami nie i bez przerwy na okrągło tłukli te swoje tam nagrania latynoamerykańskie, w ogóle nie zwracając uwagi na to że już jest późno w nocy...” LEADER TL

„K2: No i mają stosunkowo dużo wolnego czasu, bo oni wystają na naszych ulicach. Jak pani pójdzie, jak pani pójdzie Manhattan Avenue w tamtą stronę, to też się bardzo, bardzo zmieniła i ucywilizowała.

-K1: Znaczy na północ tak?

- K2: Tak.

- K3: Ale wiesz, bo oni takie życie prowadzą, [...] w ich kraju, oni siedzą przed domami... Oni tak spędzają czas. Ja to zauważyłam jak mieszkałam na Greenpoincie, to też koło mnie gdzieś tam też mieszkali, to nie tylko Portorykanie, ale oni w dużym stopniu, Amerykanie też jakby zawsze wychodzili przed domami, na gankach siedzą, na ławkach pod domami i to tak...” LIDER ZK I AA

„Portorykanie zaczęli przyjeżdżać po wojnie, oni mieli tą posesję, tą [...] ale no oni nie są stanem, oni chcą być Portoryko, ale chcą mieć taką koneksję, żeby dolary dostawać (...) to znaczy chcą te zapomogi dostawać” LEADER AŻ

Od greenponckich Portorykanów do ‘Czarnych i Latynosów’

Starsi imigranci, którzy mieszkali w mieście w latach 60-tych i 70-tych, mówią o konfliktach polsko-portorykańskich w Greenpoincie w szerszym kontekście nowojorskiego lub nawet ogóln amerykańskiego kryzysu miast w tym czasie. Używają wtedy frazy ‘Czarni i Latynosi’

jako głównych aktorów i sprawców kryzysu. Dzielnica, gdzie mieszkają ‘Czarni i Latynosi’ to synonim złej dzielnicy – zaniedbanej i nękaniej problemami społecznymi.

„A Greenpoint właśnie dzięki tej znowu najnowszej emigracji solidarnościowej właśnie poszedł bardzo w górę, bo tam też zaczęło bardzo dużo Czarnych czy Latynosów wprowadzać się (...)

- W latach 70-tych?

- Tak. Domy były bardzo tanie i dopiero właśnie ta najnowsza emigracja, ci ludzie nie bali się kupować domów, wśród Latynosów czy Murzynów” LEADER AC

„I pana ciotka tutaj była na Greenpoincie, czy gdzieś [indziej]?

- Nie, nie, ona mieszkała w Manhatanie,(...) na lepszej ulicy, (...) tam to była ich dzielnica taka latynosko–murzyńska, [...] ale kiedyś tam mieszkali Polacy, ale tak jak mówię, demografia się zawsze zmienia...” LEADER MP

Od ‘Czarnych i Latynosów’ do ‘Czarnych’

Czasem, liderzy mówili nawet tylko o Czarnych w ogóle, choć zaczęli od Portorykanów w Greenpoincie. Jeden z respondentów twierdził, że miasto przeżywało najgłębszy kryzys w czasie kadencji burmistrza Dinkinsa. Literatura przedmiotu zgodna jest co do tego, że miasto przeżywało najgorszą zapaść w latach 70-tych, a ten jedyne dotąd czarny burmistrz Nowego Jorku urzędował w latach 1989-1993.

No więc lata 60-te to jeszcze nie była taka duża przestępczość, zresztą to tam [...] zaraz po wojnie, to wszystko się budowało prawda, dopiero zaczęło się w latach z końcem 70-tych to już zaczęło być coraz gorzej, przestępczość rosła, szaleńczo, doszła do punktu takiego kulminacyjnego bym powiedział [za Dinkinsa]

- [...] przełom lat 80-tych, on chyba przegrał w 93, tak on był chyba 89 – 93.
- [...] tak on był w latach 89-93, jedną kadencję.
- I tak pan sądzi, że to za niego było tak najgorzej?
- No wtedy było.
- Ja myślałam że w latach 70 – 80-tych.
- Nie, nie, to się budowało i to coraz więcej rosło, ale taki punkt kulminacyjny to był uważany.

- No i pan sądzi, że czemu?
- Za dużo wolności, za dużo [...] jak jest więcej biedy no to ci ludzie biedni zaczynają przecież, to od nich to idzie, [...] może będzie lepiej, to są bardzo może skomplikowane sprawy, ale ja myślę że ta biedota dodaje tego przestępstwa, prawda.
- Mhm. A biedota jest, to pan myślał, że to się wiąże z emigracją, z tym że Nowy Jork jest takim emigranckim miastem, czy zupełnie z czymś innym?
- To było, to taka, to fenomen jest na całą Amerykę, to nie tylko w Nowym Jorku było, Nowy Jork największe miasto to oczywiście i najwięcej może było przestępczości, no i to że [...] mimo wszystko że my mamy tutaj może, ta różnorodność taka jest, ale to tylko pewne grupy były takie, w tą przestępczość [...] to nie tylko Nowy Jork, tylko wszystkie takie duże miasta, na wschodzie, na zachodzie „ LEADER MP

Stopień niechęci i strach przed Czarnymi często szokują wykształconych Polaków z Polski, odwiedzających polskie społeczności robotnicze w wielkich miastach amerykańskich. Moje etnograficzne spotkania także z innymi liderami, polskimi i żydowsko-rosyjskimi (lokalną agentką miejskich ubezpieczeń zdrowotnych, lekarką i psycholożką) przyniosły wypowiedzi jeszcze wyraźniej utożsamiające obecność Czarnych – w szkole, szpitalu, dzielnicy – z biedą i bylejakością.

„Greenpoint prawie, że przepadał tak jak Williamsburg. Williamsburg bardzo dużo wprowadziło się właśnie tych Czarnych i Latynosów (...) Właśnie z Południa tutaj, w latach 60-tych właśnie, ta cała hołota, przepraszam, Czarnych [...] dlaczego Filadelfia upadła? [...] Detroit, te wszystkie większe miasta, gdzie oni [...] a tylko dlatego że [...] za dużo tych ludzi w Nowym Jorku, nie dbają (...), raczej mieć co zjeść, czy wypić ” LEADER AC

Podsumowanie wyników

Żydzi traktowani są jak silniejsi gracze w rywalizacji o nieruchomości w Greenpoincie i bezkonkurencyjni gracze w polityce i na rynku pracy w Nowym Jorku, a także jako bezlitośni pracodawcy. Portorykanie, z kolei, postrzegani są jako rywal słabszy i już pokonany. Portorykanów, jako przedstawicieli szerszej kategorii ‘Latynosów i Czarnych’, powinno się unikać jako sąsiadów, bo ich obecność w dzielnicy lub szkole jest wskaźnikiem biedy

i przestępczości. O Żydach i Portorykanach mówi się w bardzo odmienny sposób, wykazując brak konsekwencji w interpretacji świata społecznego. Portorykanie, którzy są średnio biedniejsi niż polscy imigranci (i większość innych Nowojorczyków, w tym latynoskich imigrantów) traktowani są z niechęcią i lekceważeniem, z pozycji kulturowej wyższości. Żydzi, którzy średnio radzą sobie lepiej niż polscy imigranci (i są jedną z najlepiej radzących sobie grup etnicznych w mieście), traktowani są z resentmentem, w którym podziw łączy się z zawiścią i podejrzliwością, ale też poczuciem kulturowej niższości.

INTERPRETACJE

Wróćmy do wyjściowego pytania: Czy te postawy, zwłaszcza wobec Żydów, są przywiezione z Polski, czy też jest to nowojorska lub amerykańska postawa?

Moja odpowiedź: w dużej mierze postawy te są odpowiedzią na lokalne warunki w dzielnicy i mieście. Co więcej, myślę, że warto je interpretować jako świadectwo dostosowania się do amerykańskich hegemonicznych (kulturowo dominujących) sposobów postrzegania rzeczywistości społecznej. Jednak uważam, że także przeszczepy postaw lub części pamięci zbiorowej z Europy Wschodniej są także niezbędne dla zrozumienia greenpoinckich postaw moich respondentów.

1. Kontekst dzielnicowy

Historia rywalizacji o dzielnicę, charakterystyczna dla amerykańskich miast, wyjaśnia częściowo, dlaczego to chasydzi z sąsiedniego Williamsburga i Portorykanie są dla polskich liderów najważniejszymi grupami odniesienia i dlaczego nastawienie wobec nich jest przeważnie wrogie. Jednak w Greenpoincie lub Williamsburgu - mieszkają także inne grupy, które w narracjach moich respondentów są dziwnie mało obecne. Po pierwsze, są to Włosi – imigranci i Amerykanie włoskiego pokolenia, których kościoły etniczne, punkty usługowe, organizacje i festyny publiczne zajmują widoczne miejsce w sferze publicznej dzielnicy. Po drugie, są to młodzi Amerykanie z klasy średniej, *gentrifiers*, którzy zmieniają w ostatnich latach oblicze dzielnicy. To są pominięcia znaczące i pokazują, że kontekst lokalny – rywalizacja o terytorium - nie jest jedyny. Paradoksem jest przecież, że młodzi Amerykanie z klasy średniej, grupa,

która ekonomicznie ma szansę wygrać, rzadko budzi niechęć liderów. Większość – choć nie wszyscy – właściciele domów są zadowoleni, że czynsze w ich domach wzrosły. Inteligenckim liderom, z kolei, obecność młodych wykształconych Amerykanów pochlebia. Przemienia miejsce pracy liderów z robotniczego, imigranckiego getta w modną dzielnicę galerii, loftów przerobionych na pracownie i mieszkania, kawiarni dla artystycznej i młodzieżowej klienteli. Judith DeSena, jedyna socjolożka Greenpointu, zauważyła w trakcie badań w latach 80-tych ten sam zestaw postaw u amerykańskich robotniczych mieszkańców Greenpointu: życzliwość wobec – wtedy potencjalnych – *gentrifiers*, a niechęć dla Portorykanów postrzeganych jako zwiastuni biedy i przestępczości. (DeSena 1995)

Chasydzi z Williamsburga

Historia Greenpointu, ale także Williamsburga – dużej wieloetnicznej dzielnicy na południe od Greenpointu – to najważniejszy kontekst dla imigranckich postaw wobec chasydzkich Żydów i Portorykanów. Williamsburg zaludniono na początku XX wieku po tym, jak most wiliamsburski połączył w 1903 roku Lower East Side z Brooklynem. Do niedawna był dzielnicą przemysłową i robotniczą. Jednak droga rozwoju Williamsburga była po Drugiej Wojnie Światowej zasadniczo inna niż Greenpointu. O ile Greenpoint pozostał zasadniczo dzielnicą białych, robotniczych właścicieli kilkunastu drewnianych domków, Williamsburg zmienił się pod wpływem nowych przybyszów z Karaibów i Południa oraz odnowy wspólnoty chasydzkiej. Znaczna część dzielnicy zamieniła się w slumsy (Susser 1982) Tak różne losy dwóch sąsiednich dzielnic można wyjaśnić odwołując się do typowej w miastach Północy opozycji między katolickimi dzielnicami małych domków, zamieszkałych przez ich właścicieli i żydowskimi dzielnicami, gdzie dominowały wielorodzinne domy pod wynajem. (McGreevy 1996; Zeitz 2007) O ile biali mieszkańcy Greenpointu byli zdecydowani trwać przy swoich domach i parafiach, biali mieszkańcy Williamsburga, gdy tylko mogli, chętnie opuścili czynszówki dla mieszkań w lepszych dzielnicach, a do synagog wracali w święta.

Chasydzka wspólnota kontynuuje, w sensie geograficznym, tradycje żydowskiego osadnictwa w Williamsburgu, ale jest to ciągłość raczej symboliczna niż demograficzna. Sekta Satmar przejęła synagogi i domy, które służyły kiedyś imigrantom i Amerykanom żydowskiego pochodzenia. Jednak to nowi ludzie, a nie potomkowie osadników z początku wieku, o nowych

nastawieniach wobec religii i Ameryki zmienili południowy Williamsburg z robotniczej i drobnomieszczkańskiej dzielnicy w żydowskie miasteczko, gdzie życie toczy się wokół synagogi, chederu w rytmie religijnych rytuałów.

Pełne resentymu postawy niektórych polskich liderów wobec Chasydów z Williamsburga mogą być rozumiane jako wyraz antagonizmu między grupami etnicznymi, z których jedna generuje tylko pracowników, a druga tylko pracodawców. Obie grupy są raczej biedne. Polacy – bo są imigrantami, Chasydzi – bo mając ograniczone dochody, muszą utrzymać bardzo liczne rodziny. Zatrudniając pracowników, np. sprzątaczkę, twardo negocjują stawki, choć i tak są one najniższe. W mieście o wysokich cenach nieruchomości zdani są na konkurencję o te dostępne.

Moje obserwacje etnograficzne i wywiady ze sprzątaczkami (których nie omawiam tu systematycznie), pokazują jednak, że frustracja liderów jest większa niż kobiet, które pracują u Chasydów. Spotkanie między polskimi sprzątaczkami a rodzinami chasydzkimi jest spotkaniem między dwiema tradycyjnymi społecznościami, których życie skupione jest na rodzinie, tradycji i religijnych rytuałach. To podobieństwo rodzi czasami sympatię i podziw polskich kobiet dla żydowskich rodzin.

Punkt widzenia liderów jest jednak inny. Kiedy mówią o fatalnej sytuacji polskich sprzątarek, wyrażają troskę o własną pozycję społeczną. Bowiem to, co jest racjonalne z punktu widzenia wakacjuszek, która przyjechała na krótko, żeby oszczędzić pieniądze, żeby poprawić swoją sytuację w Polsce, jest zupełnie nieracjonalne z punktu widzenia prestiżu grupy, z którą związani są liderzy. Polskie sprzątaczkę w chasydzkich domach przynoszą, według liderów, wstyd całej społeczności i obniżają, już i tak niski, status Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia w polityce miejskiej i krajowej. Dodatkowo, utrudniają już i tak napięte relacje polsko-żydowskie w Stanach.

Innym wymiarem resentymu jest bardzo nierówny poziom kapitału społecznego tych dwóch grup. Żydzi z sekty Satmar to obywatele amerykańscy, z pełnią praw obywatelskich i socjalnych. Ich życie toczy się w grupie, która zapewnia bezpieczeństwo i poczucie wartości. Mają w miarę stabilną pozycję ekonomiczną, zawodową i życiową i mogą liczyć na pomoc w razie kłopotów w którejkolwiek z tych sfer. Polscy imigranci to często nie-obywatele, czasem nielegalni, z turystyczną wizą wygasłą wiele lat temu. Nie są w stanie inwestować w więzi społeczne

i prestiż w mieście. Nie mogą też liczyć na znaczną pomoc w razie kłopotów. Przewodzenie grupie słabszej, a w takiej sytuacji są polscy liderzy, jest źródłem resentymetu.

2. Kontekst miejski

Powojenne zmiany w Nowym Jorku i innych miastach amerykańskich są istotne dla zrozumienia polskich postaw wobec Portorykanów. Jest paradoksem kryzysu miast amerykańskich w latach 60-tych i 70-tych, że to dwie najbiedniejsze grupy zderzyły się w konflikcie, czasem także w ulicznych walkach. (Abu-Lughod 2007) Tradycyjna przemysłowa klasy robotniczej broniła swojego skromnego, ale bezpiecznego i ciężko wypracowanego status quo – własnego domu w przyjaznej i swojskiej, nawet jeśli biednej, dzielnicy. Z drugiej strony, nowa biedota z Południa i Portoryko, bez własności i w obliczu dezindustrializacji częściej niż biali bezrobotna, z krótszą historią w mieście, walczyła o jakiegokolwiek miejsce w mieście. (Riedel 1985, Wrobel 1978)

Wśród badaczy konfliktów rasowych panuje zgoda, że w Nowym Jorku były one w trudnych latach 60-tych mniej gwałtowne niż w innych miastach Północy. W Chicago, gdzie doszło do gwałtowanych zamieszek rasowych w latach 60-tych, biali częściej niż w Nowym Jorku byli posiadaczami domów, przywiązanych do lokalnych parafii katolickich. Ta grupa była w latach 60-tych najbardziej zdeterminowana protestować przeciwko obecności nowych przybyszów, kojarząc ich ze spadkiem wartości domów i groźną odmiennością stylu życia. (Abu-Lughod 2007; Zeitz 2007; McGreevy 1996; Rieder 1985) W Nowym Jorku, gdzie biali częściej niż w Chicago mieszkali w wynajętych mieszkaniach (i częściej byli Żydami lub protestantami), odpowiedzią biedniejszych białych na napływ Portorykanów i Czarnych była przeprowadzka raczej niż siłowa konfrontacja. Dzielnice takie jak Greenpoint, gdzie stara klasa robotnicza nie miała możliwości lub nie chciała się wyprowadzić, przyjęły postawę rasowej wrogości i rywalizacji w chicagowskim stylu. Jak we włosko-żydowskiej Canarsie na Brooklynie lub mieszanej białej Coronie na Queens, starzy greenpointianie skojarzyli przybyszów z upadkiem dzielnicy, lenistwem i zasiłkami, spadkiem wartości domów, slum lords, przestępczością i miejskimi domami dla ubogich. (Suttles 1970; Susser 1982; Rieder 1985; Sanjek 1998; deSena 1995; Whyte 1993). Ważne jest zrozumieć, polscy greenpointcy liderzy, zwłaszcza jeśli nie należą oni do młodszej inteligencji przybyłej po 1980 roku, kształtowali swoje postawy za pośrednictwem tej właśnie grupy. W okresie przemysłowym, należała ona często

do związków zawodowych, gdzie dyskryminacja rasowa była w tym czasie normą i głosowała na Partię Demokratyczną. Po Drugiej Wojnie Światowej, gdy nastąpiła dezindustrializacja, napływ Porotorykanów i Czarnych, Ruch Praw Obywatelskich przyniósł nową wrażliwość rasową, a Partia Demokratyczna nastawiła się na pozyskiwanie elektoratu mniejszościowego i popierającego zmiany obyczajowe, biali robotnicy stali się symbolem kulturowego konserwyzmu, rasizmu i nowego elektoratu Republikanów. (Glazer&Moynikhan 1970) Polscy liderzy-immigranci asymilowali się do etosu tej grupy: ciężkiej pracy, niechęci do zasiłków społecznych (jeden z najniższych wskaźników wśród grup imigranckich w mieście) i niechęci wobec powojennych przybyszów. (Morawska 1985; The Newest New Yorkers 2004)

Kryzys miejski w wersji greenpoinckiej

Historią miejskiego kryzysu w Greenpoincie zajmują się dwie prace powstałe. Otoczony na Brooklynie dzielnicami nowej biedy Greenpoint pozostał biały i małomiasteczkowy, stosując dyskryminację na rynku mieszkaniowym i społeczne patrole ulic. (DeSena 1995) Organizacje utworzone przez mieszkańców weszły też w konflikt z władzami miejskimi, oskarżając je o zaniedbanie i stronnictwą niechęć. (Susser 1982) W tym samym czasie, sąsiedni Williamsburg stał się jedną z dzielnic symboli kryzysu, z wysokimi wskaźnikami przestępczości, chorób związanych z biedą, narkomanii, przestępczości młodzieży, uzależnionych od pomocy społecznej i zaniedbanych domów. Moja analiza *Greenpoint Gazette*, lokalnej gazety powstałej na fali ruchu stowarzyszeniowego lat 70-tych, pokazuje, że starzy greenpoinianie przyjęli taktykę obrony dzielnicy przed, jak to postrzegali, wrogą koalicją władz miejskich, mniejszości rasowych, *slum lords* i banków odmawiających kredytowania nieruchomości w tej dzielnicy. (DeSena 1984; Susser 1982). Imigranccy liderzy przejęli od nich postawy, także rasowe, podkreślając, jak różny był los Greenpointu i Williamsburga w drugiej połowie XX wieku.

Profil rasowy Greenpointu w porównaniu do Brooklynu, Queensu i miasta Nowy Jork 2000

	GREENPOINT	BROOKLYN	QUEENS	NYC
OGÓŁ LUDNOŚCI	39,381	2,465,326	2,229,379	8,008,278
CZARNI %	1.6%	36,4%	21.1% (2005r.)	25,3%

BIALI %	80.3%	41,2%	55,1% (2005r.)	44%
LATYNOSI %	19.5%	19,8%	26,1% (2005r.)	27%
IMIGRANCI %	51.1%	37.8%	46.1%	35.9%
URODZENI W POLSCE (LICZBA)	13,660	35,382	21,205	65,999
URODZENI W POLSCE (% OGÓŁU)	35%	1,4%	0,9%	0,8%
URODZENI W POLSCE (% IMIGRANTÓW)	67.9%	3.8%	2.1%	2.3%

Źródło: The Newest New Yorkers. Immigrant New York in the New Millennium, New York: New York City Department of City Planning Population Division, 2004

W latach 70-tych i 80-tych Greenpoint przyjął dużą falę imigrantów z Polski. Chociaż żyli w warunkach, które zatrząsały lokalnych Amerykanów, pili, przeklinali i sikali w miejskich parkach – to najczęstsze skargi w Greenpoint Gazette i wrażenia zanotowane przez badaczkę Judith DeSena w latach 80-tych – ceniono ich za wykup i remonty zaniedbanych domów. Jak w Canarsie czy Coronie, konflikty między biednymi grupami otrzymały rasową interpretację. Polscy imigranci dołączyli do miejscowych białych przeciwko Portorykankom. (Pieter 1985; Sanjek 1998)

Miejski kontekst informuje też, że zarówno Portorykanie, jak i Chasydzi nie są w Nowym Jorku wymarzonymi sąsiadami. Stopień segregacji przestrzennej Portorykanów i innych Latynosów należy do najwyższych w mieście, po Afro-Amerykanach. Kojarzeni są z biedą i problemami społecznymi. (Health Disparities 2000; Kasinitz et al. 2004) Chasydzi, z kolei, stali się znani z konfliktów z innymi, sąsiednimi biednymi grupami na Brooklynie: imigrantami z Karaibów i Afro-Amerykanami. (Lee 2002; Kazinitz et al 2004, A Life Apart 1997)

Chasydzi w mieście

Typowe socjologiczne wyjaśnienia tych konfliktów to resentment wobec chasydzkiej skuteczności politycznej, wysokiego poziomu kapitału społecznego, kulturowe zamknięcie i rywalizacja o rzadkie zasoby, np. dotowane przez miasto mieszkania. Nicole Maxwell, która badała działania polityczne drugiego pokolenia Dominikanów na szczeblu lokalnym, przeprowadziła szczegółową analizę konfliktu między latynoską i chasydzką wspólnotą w wyborczym okręgu Williamsburg-Bushwick w Brooklynie. Latynosi, przeważnie Portorykanie i Dominikanie pierwszego i drugiego pokolenia, stanowią około 60%, uważają siebie i Afro-Amerykanów za przegranych z Chasydami z Satmar w rywalizacji o publiczne środki: dotowane mieszkania i dotacje szkolne (Maxwell 2004) Satmar postrzegana jest, podobnie jak przez polskich liderów, jako politycznie zmobilizowana, zdyscyplinowana i asertywna. „W okręgu Bushwick-Williamsburg, politycznie agresywna społeczność chasydzka stanowi ważną stronę lokalnej walki politycznej. (...) Polityczny wpływ Chasydów w okręgu Bushwick-Williamsburg od dawna jest większy niż wskazywałaby na ich liczba (...) Grupa praktykuje ‘głosowanie blokowe’ – głosuje masowo w każdych wyborach, zarówno po to, żeby oddać głos na kandydatów, z których mogą mieć korzyść, jak i po, żeby okazać swoją polityczną siłę. Ponieważ ogólny udział w wyborach jest niski, cztery tysiące głosów społeczności chasydzkiej regularnie zapewnia im zwycięstwo w lokalnych wyborach”. (Marwell 2004, p. 241-242)

Nie ma co prawda konfliktu między polsko-amerykańską grupą a Chasydami w Brooklyn Community Board #2, lokalnej instytucji politycznej, którą obserwowałam w czasie badań terenowych. Percepcja liderów jest jednak uderzająco podobna do latynoskiej, opisaną przez Marwell.

Portorykanie i ‘Czarni i Latynosi’ w mieście

Sposób, w jaki liderzy postrzegają Portorykanów jest także raczej typowo nowojorski niż specyficznie polski. Portorykanie jako grupa etniczna i portorykańskie dzielnice są kojarzone (co potwierdza się w oficjalnych statystykach) z problemami społecznymi. W swojej niechęci do mieszkania w pobliżu niebiałych biednych, polscy imigranci naśladują hegemoniczne (kulturowo dominujące) w Nowym Jorku postawy.

Nowojorska racjonalność: trzymaj się z daleka od biednych. Latynosi (z paszportem amerykańskim) i Afro-Amerykanie są najbiedniejsi

Nowy Jork jest najbardziej spolaryzowanym ekonomicznie miastem w Stanach Zjednoczonych i jednym z bardziej segregowanych rasowo. (Mollenkopf&Castells 1990; Halle 2000; NYT 2007) Jest domem bogaczy i biedaków, którzy spotykają się co prawda w metrze i na ulicach, ale mieszkają w osobnych, nawet jeśli blisko siebie położonych dzielnicach. Wedle nowojorskiego schematu, należy trzymać się z daleka od biednych, niezależnie skąd ta bieda się wzięła, zwłaszcza w dzielnicach i instytucjach publicznych: szkołach czy szpitalach. Należy mieszkać w dzielnicy tak dobrej, na jaką tylko człowieka stać, choćby pochłaniało to potężniejszą niż w innych miastach część dochodów. Jeśli dzielnica staje się za droga, należy przeprowadzić się, ale w takie miejsce, żeby się nie zdegradować. Jak kluczowe jest miejsce zamieszkania i adres dla tożsamości nowojorczyka, pokazują anegdoty z popkulturowego serialu *Sex and the City*. W Nowym Jorku, jak w innych miastach amerykańskich, bieda jest skorelowana z rasą i etnicznością. Latynosi są najbiedniejszą grupą w Nowym Jorku; kolejne miejsce w tym rankingu zajmują Afro-Amerykanie. Pośród Latynosów, Portorykanie są najbiedniejsi. Odsetek uznanych za ubogich jest najwyższy w tej grupie, a poziom dochodów i inne wskaźniki jakości życia – najniższe. Inne społeczne wskaźniki biedy, takie jak cięższe nieletnich, odsetek przedwcześnie zmarłych, zwłaszcza z powodu AIDS i zabójstwa są wyższe niż w innych grupach. (Health Disparities in NYC, 2000 p. 9-11) “W tym mieście, biali mają dostęp do lepszych domów i dzielnic; Azjaci i Latynosi, w tej właśnie kolejności, zajmują następne miejsce. Porównując grupy o podobnej pozycji społecznej, fazie cyklu życiowego, statusie imigrant-rodowity Amerykanin i pokoleniu, Czarni zajmują najgorsze mieszkania w najbiedniejszych dzielnicach”. (Wright 2007). Z moich wywiadów wynika, że polscy imigranci, wpasowują się w ciągle popularne w Stanach przekonanie, że warto być białym i chętnie ‘białość’ czynią elementem swojej tożsamości. Tym bardziej chcieliby postępować zgodnie z hegemonicznym wzorcem, tak jak klasy wyższe, gdy wybierają miejsce zamieszkania, czy szkołę dla dzieci. Dzieje się tak, chociaż jako imigranci i Amerykanie polskiego pochodzenia sami są w Greenpoincie ofiarami przesądów klasy średniej. (DeSena 1984; DeSena 2007)

„Czarni i Latynosi”

Logika łatwego przejścia narracyjnego od Portorykanów na Greenpointie do frazy ‘Czarni i Latynosi’ i kryzysu miejskiego lat 70-tych i 80-tych wydaje się być następująca: Portorykanie w dzielnicy oznaczają tylko początek zmian. Kiedy zadomowią się w dzielnicy, straci ona na prestiżu, a następnie osiedlą się tu Czarni, żeby w końcu stać się po prostu złą dzielnicą. Jest to logika ogólnonowojorska. Liderzy w wywiadach biograficznych mówili sporo o szkołach, do których chodzili oni sami, a zwłaszcza ich dzieci. Jak większość Amerykanów, i w większym stopniu niż w innych krajach, w tym Polsce, którą opuścili przed laty, traktowali uczęszczanie do dobrej szkoły jako główny wyznacznik pozycji społecznej. Liderzy bywali dumni, że stać ich było na katolicką albo prywatną szkołę. Bowiem, jak przekonuje socjolog miasta i jego imigrantów, „[w] Nowym Jorku rozbudowany system szkół prywatnych i parafialnych stał się preferowaną opcją dla ceniących wykształcenie i zamożniejszych rodziców” (Kazinitz et al. 2004, 23) Manewry mające na celu ominięcie lokalnych, brooklyńskich szkół średnich czy też umieszczenie młodszych dzieci w podstawówce, gdzie polskie dzieci stanowiły większość (a latynoskie – mniejszość) były częstym przedmiotem rozmów wśród imigranckich rodziców, w których uczestniczyłam w czasie badań terenowych. Cel tych manewrów był czasem wyrażony jako uniknięcie szkół czarnych i latynoskich. Pytani o przyczyny obaw, rodzice mówili o seksualnej swobodzie tych grup i przemocy ze strony czarnych chłopców. Rozumiem tę strategię jako unikanie tego, co socjologia drugiego pokolenia nazywa od kilkunastu lat asymilacją w dół, czy degradacją drugiego pokolenia (Gans 1992; Portes 1993). Logika tej strategii jest następująca: ponieważ miejskie szkoły średnie, zwłaszcza te z licznymi uczniami latynoskimi i czarnymi obniżą szanse mojego dziecka na awans społeczny, a zwiększą szanse degradacji, należy ich unikać. Najprostszym dla nich wyznacznikiem jakości szkoły jest właśnie udział czarnych i latynoskich uczniów. Paradoksalnie, dla Amerykanów z klasy średniej, obecność w szkole polskich imigrantów jest sygnałem do jej unikania. Jak wynika z badań DeSena, nowi mieszkańcy Greenpointu tworzą osobne stowarzyszenia edukacyjne i posyłają dzieci do szkół poza dzielnicą, właśnie po to, żeby odizolować je od etnicznie i klasowo niższych starych greenpointian i imigrantów. (DeSena 2007)

3. Kontekst wschodnioeuropejski

Wyjaśnienie polsko-chasydzkich relacji w Williamsburgu i Greenpoincie może próbować odwoływać się tylko do kontekstu lokalnego. Jednak powstanie i wzrost polskiego imigranckiego skupiska w Boro Park, innej dzielnicy Brooklynu i podobne relacje z miejscowymi chasydami muszą odwołać się do jakichś innych czynników niż historia dzielnicy. Polska imigracja nie miała tradycji osadnictwa w tej części Brooklynu aż do fali migracji posolidarnościowej. Boro Park jest miejscem zamieszkania największej w Nowym Jorku chasydzkiej sekty – mniej ortodoksyjnej i zamożniejszej niż ta w Williamsburgu – i najgęstszej sieci cenionych instytucji religijnych i edukacyjnych. Polacy stworzyli tu zupełnie nowe instytucje etniczne, w tym polską parafię z prężnie rozwijającą się doksztalającą szkołą sobotnią. Nie ma powodu sądzić, że polska społeczność powstała tu z jakiegokolwiek innego powodu niż bliskość do miejsc pracy w chasydzkich domach i przedsiębiorstwach. Badania Danuty Piątkowskiej nad polskimi parafiami w Nowym Jorku potwierdzają to przypuszczenie. (Piątkowska 2002) Te dwie grupy, wydaje się, lgną do siebie na rynku pracy w jakiś tajemniczy sposób – mimo wzajemnych uprzedzeń.

Zakamarki wschodnioeuropejskiej pamięci zbiorowej o przedholokaustowych relacjach między chłopami a małomiasteczkowymi Żydami może wyjaśniać polsko-chasydzkie sąsiedztwo i gospodarczą wymianę, mimo konfliktu w sferze publicznej. Wspólne kody kulturowe pomagają porozumieć się co do tego, jak ma być posprzątane mieszkanie, czy co to znaczy dobrze wykonana robota.

Kontekst wschodnioeuropejski jest oczywisty, gdy chodzi o wyjaśnienie, dlaczego imigranci z byłego ZSRR stanowią główną imigrancką grupę porównania. Resentyment wobec ich uprzywilejowanego statusu bierze się z polskiego przekonania, że ci imigranci jako radzieccy obywatele byli częścią imperialnego systemu opresyjnego wobec Polski. Jednocześnie, ten sposób widzenia zasadniczo różni się od amerykańskiego i nowojorskiego. Te interpretują imigrantów żydowskich z ZSRR jako główne ofiary (a nie beneficjentów) systemu radzieckiego i potem rosyjskiego nacjonalizmu.

WNIOSKI

Dwie główne etniczne grupy odniesienia traktowane są przez polskich liderów raczej z niechęcią, ale w bardzo odmienny i niekonsekwentny sposób. Portorykanie, którzy są biedniejsi niż Polacy i przegrali konkurencję z Polakami o dzielnicę, traktowani są z lekceważeniem. Porażka rywali uważana jest za konsekwencję ich cech kulturowych, takich jak zamiłowanie do zabawy i lenistwo. Żydzi, którzy radzą sobie lepiej ekonomicznie i politycznie, czego wskaźnikiem jest, że są dla Polaków pracodawcami (a nie odwrotnie) traktowani są zarówno z podziwem, jak i podejrzliwością. Sukces rywali uważany jest za konsekwencję umiejętności grupowego działania, ale i skłonności do wykorzystywania pracowników i nie całkiem uczciwych interesów. Tak więc, wygrana Polaków jest ich zasługą, ale przegrana wynika także z wad rywala. Tak skonstruowani główni Inni polskich imigrantów tworzą ich własną tożsamość ludzi zapracowanych, ciężko i uczciwie wykonujących monotonne, mało prestiżowe i niskopłatne zajęcia; zbyt głupich i zajętych, żeby zorganizować się w silną grupę.

Lokalny kontekst jest kluczowy, żeby zrozumieć postawy polskich liderów wobec dwóch głównych grup odniesienia. To historia rywalizacji o dzielnicę i stosunek pracownika do pracodawcy na lokalnym rynku pracy kształtuje niechętną postawę wobec Chasydów i Portorykanów.

Powojenna historia Nowego Jorku i, szerzej, miast Północy jest jednak ważna dla zrozumienia jak imigranci włączają lokalne doświadczenia w ogólniejsze i ideologiczne wyobrażenie, że 'Czarni i Latynosi', a czasem nawet po prostu 'Czarni' są odpowiedzialni za kryzys miast w latach 60-tych i później. Wiek respondentów i czas przyjazdu wydają się mieć tu znaczenie. Starsi respondenci mówili o hierarchiach etnicznych sprzed Ruchu Praw Obywatelskich jak o czymś oczywistym lub wzorcu, który musieli przyjąć.

Wschodnioeuropejski kontekst konieczny jest z kolei do wyjaśnienia tajemniczej symbiozy gospodarczej, w jakiej żyją prości polscy imigranci i Chasydzi. Pamięć zbiorowa przedholocaustowej przeszłości sprzyja ich wymianie. Powojenna historia Europy Wschodniej konieczny jest z kolei, żeby zrozumieć ambiwalentny stosunek do żydowskich imigrantów z byłego Związku Radzieckiego.

BIBLIOGRAFIA:

- Abu-Lughod Janet L., *Race, Space, and Riots in Chicago, New York, and Los Angeles*, Oxford University Press 2007
- Curran Winifred S., *Gentrification and the Displacement of Work. Exploring the Links in Williamsburg, Brooklyn*. A Ph.D. Dissertation, Clark University, Worcester, Massachusetts, Dpt. Of Geography, 2004
- DeSena Judith, *Protecting One's Turf. Social Strategies for Maintaining Urban Neighborhoods*, Lanham, MD: University Press of America, c1995
- DeSena, *Soccer Moms in the City: Gentrification and Community Participation*. *Paper presented at the annual meeting of the American Sociological Association, TBA, New York, New York City Online <PDF>*. 2008-10-09 from http://www.allacademic.com/meta/p177895_index.html
- Gans, Herbert J., *Second-Generation Decline. Scenarios for the Economic and Futures of the Post-1965 American Immigrants, Ethnic and Racial Studies*. London: Apr 1992. Vol. 15, Iss. 2.
- Glazer Nathan and Daniel Moynikhan, *Beyond the Melting Pot. The Negroes, Puerto Ricans, Jews, Italians and Irish of New York City*, Second Edition, Cambridge (MA) and London: The MIT Press, 1970
- Health Disparities in New York City. A Report from the New York City Department of Health and Mental Hygiene*, www.nyc.gov/html/doh/downloads/pdf/epi/disparities-2004.pdf
- Kazinitz, Mollenkopf and Waters, *Becoming New Yorkers. Ethnographies of the New Second Generation*, 2004
- Krzemiński Ireneusz (red.), *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, Warszawa: "Scholar", 2004
- Lee, *Civility in the City. Blacks, Jews, and Koreans in Urban America*, Cambridge (MA): Harvard University Press 2002
- Mayer Egon, *From Suburb to Shtetl. The Jews of Boro Park*, Temple University Press 1980
- Marwell Nicole, *Ethnic and Postethnic Politics in New York City. The Dominican Second Generation [in:] Becoming New Yorkers* 2004.
- McGreevy John T., *Parish Boundaries. The Catholic Encounter with Race in the Twentieth-Century Urban North, Chicago and London*: The University of Chicago Press 1996
- Mollenkopf John H. and Manuel Castells (eds.), *Dual City. Restructuring New York*, New York: Russell Sage Foundation 1991
- Morawska Ewa, *For bread with butter : the life-worlds of East Central Europeans in Johnstown, Pennsylvania, 1890-1940*, Cambridge, UK ; New York : Cambridge University Press, 1985
- The Newest New Yorkers. Immigrant New York in the New Millennium*, New York: New York City Department of City Planning Population Division, 2004
- Piątkowska Danuta, *Polskie kościoły w Nowym Jorku, Nowy Jork-Opole*, 2002
- Poll Salomon, *The Hasidic Community of Williamsburg*, Transaction Publishers, 2006
- Portes, Alejandro, Min Zhou, *The New Second Generation. Segmented Assimilation and Its Variants*, *Annals of the American Academy of Political and Social Science*. Thousand Oaks: Nov 1993. Vol. 530.
- Reiss Marcia, *Greenpoint neighborhood history guide*, New York: Brooklyn Historical Association, 2001
- Rieder Jonathan, *Canarsie. The Jews and Italians of Brooklyn against Liberalism*, Cambridge (MA): Harvard University Press 1985

Sanjek Roger, *The Future of Us All. Race and Neighborhood Politics in New York City*, Ithaca and London: Cornell University Press, 1998

Susser Ida, *Norman Street. Poverty and Politics in an Urban Neighborhood*, New York: Oxford University Press 1982

Suttles Gerald D., *The Social Order of the Slum: Ethnicity and Territory in the Inner City*, Chicago: Chicago University Press, 1970

Waldinger Roger, *Still the Promised City? African-Americans and New Immigrants in Postindustrial New York*, Cambridge (MA): Harvard University Press 1996

Whyte William, *Street Corner Society: The Social Structure of an Italian Slum*, Chicago: Chicago University Press 1993

Wright, Richard A., Review of: *The Housing Divide: How Generations of Immigrants Fare in New York City's Housing Market*. By Emily Rosenbaum and Samantha Friedman. New York and London: New York University Press, 2007, *The International Migration Review*. New York: Fall 2007. Vol. 41, Iss. 3.

Zeitz Joshua M. *White Ethnic New York. Jews, Catholics, and the Shaping of Postwar Politics*, Chapel Hill: University of North Carolina Press 2007